ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Marca. **№ 12.** **Roku 1856.**

FATALISTA.

(OBRAZEK.)

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 11. Rozmaitości.)

III.

Wiosna była nadeszła, owa posłanniczka boża ku wygnanym niewdzięcznym dzieciom, która uśmiechem swoim mówi im o Ojcu. Po długim letargu wszystko w naturze na nowo żyć poczyna, i człowiek też ulegając wpływom zewnętrznym jakimś młodszym, nowszym się czuje; cierpiącym duszą czy ciałem wietrzyk cieplejszy rozwiewa czarne przeczucia; — szczęśliwym, wiosna swym blaskiem rozjaśnia, oświeca ten kalejdoskop życia. Wiktor i Marya siedzieli w progu drzwi szklannych piérwszy raz otwartych od zimy, a wychodzących z saloniku na ogród; — oboje z zamyśleniem poglądali przed siebie na rozorane pola z których zalatywał zapach ziemi, pomięszany z wonią hyacyntów których cały wieniec wyszedł i zakwitł do słońca. Marya ciągle jakieś uwagi czyniła to o gnieżdżących się bocianach, to o gospodarstwie które się rozpoczynało, to o swoich nadziejach i zamiarach. Wiktor machinalnie za każdą uwagą powłóczył wzrokiem na przedmiot o którym mówiła i znowu się zamyślał. Marynia z żywością jéj właściwą coraz to nowe czyniła spostrzeżenia, cała zajęta tym dniem prześlicznym, wszystko jéj się wydawało piękniejsze niż kiedykolwiek w życiu, cała rumiana, ożywiona tą radością wypiękniała jeszcze, choć nieco spoważniała, poglądała to na Wiktora, to na miejsca gdzie jego wzrok bezmyślnie się błąkał, chcąc zgadnąć co go zajmuje, chcąc przeniknąć myśl jego najcichszą, aby ją podzielić. Ale na próżno! On był milczący, a wzrok jego nic nie wyrażał z tego, co się w duszy działo. Marynia także umilkła, i poczęła rozmyślać jakby go ocucić; piérwszy raz zdawało jéj się że Wiktor cierpi i wyrzucała sobie swoje wesołe uwagi; to znowu myślała, że ona wymaga za wiele od niego i siebie także czyniła winną; nie umiała osądzić kobiécem sercem tego którego ukochała wszystkiemi władzami swéj duszy, i piérwsza wątpliwość powstała w niéj jak piérwszy robak w kwiatka kielichu gdzie tylko woń była dotąd i rosa poranna.

Wkońcu zdobyła się na słowa, ale głos drżał jéj trochę jak gdyby łza go tłumiła.

— Wiktorze, ty może wiosny nie lubisz?

— Co, co mówisz moja Maryniu? zapytał jak gdyby starał się myśli zgromadzić.

— Ja ci się pytałam czy ty wiosnę lubisz?

— O wszystko lubię co tobie się podoba moja droga, ja chciałbym, aby wiosna wiecznie była dla ciebie, aby ci ona zastąpiła wszystko czego ja cię pozbawiłem, abyś nigdy nie czuła Maryniu jaki ja samolub, że cię zabrałem szczęściu, że cię do mojéj gwiazdy przywiązałem. Tyś mię nie znała biedna Maryniu; dla istot takich jak ty z niezłomną wiarą w życie, ja wieczną zostanę zagadką, bo wy jesteście jak słońce które gdy wschodzi już światło z sobą przynosi, i nie widzi cieni nocnych, ale te cienie nie giną, tylko jak myśli moje gdzieś daleko, głęboko uciekają przed blaskiem, przebacz mi Maryniu, ja chciałbym, może potrafię jeszcze uczynić cię szczęśliwą.

Ona rzuciła mu się w objęcia, i choć łzy głos przerywały, mówiła: — Ja jestem bardzo, bardzo szczęśliwa mój drogi, ja ciebie kocham nad życie!

Wiktor pocałował ją w czoło, przycisnął do piersi, i gdy łzy już nie było w jéj oku, rzekł:

— Chciałbym Maryniu abyś mię dokładnie poznała, i powtórzyć mogła co dopiéro powiedziałaś. Nie wiesz jakim kolejom i jakim wpływom uległem w dzieciństwie i piérwszéj młodości, sprobuję skréślić ci pokrótce przeszłość która mię utworzyła takim chorym członkiem społeczności ludzkiéj.

Przestał na chwilę i powiódł ręką po czole, jakby chciał przywołać wszystkie wspomnienia.

Wiesz zapewne że nie znałem nigdy mego ojca; do lat dziewiętnastu nie wiedziałem — kiedy i jak go straciłem; matka nigdy nic o nim nie mówiła tylko polecając — abym się modlił za jego duszę.

Strasznéj historyi jego dowiedziałem się dopiéro w kilka lat po śmierci matki.

Kiedy ojciec zamierzał żenić się z moją matką, miał współzawodnika, który widząc że musi ustąpić, szukał zaczepki z ojcem i przyszło do pojedynku. Matka przypadkiem dowiedziała się o tém, wszystkie jéj przedstawienia i błagania nie mogły odwieść ojca od jego postanowienia; przysiągł tylko matce na usilne jéj prośby że nic nie zaniecha aby zachować się przy życiu, że nie uczyni na włos więcéj niż przepisy w sprawach honoru wymagają. Gdy mój ojciec który piérwszy strzelał, chybił — tamten przyszedłszy na pięć kroków do niego, zamiast strzelić schował pistolet nabity i rzekł: „Dziś nie zginiesz, ale wtedy, gdy ten pistolet odbierzesz, sam się z niego zastrzelić musisz, bo twoje życie moją jest własnością.“ Ojciec nalegał aby postąpił według przepisów pojedynkowych, ale przypomniał sobie przysięgę narzeczonéj uczynioną, i rozeszli się. Wkrótce potém moi rodzice pobrali się. Piérwsze miesiące najszczęśliwszego pożycia zaledwie były upłynęły, kiedy mój

ojciec odebrał paczkę z poczty. Nikt nie widział kiedy ją otworzył. Tego samego dnia wyprawił żonę z domu pod jakimś pozorem i zamknął się w swoim pokoju. Gdy nazajutrz matka moja powróciła i dowiedziawszy się że nie wychodził z pokoju, pukać zaczęła, nikt jéj nie odpowiedział; wyważono drzwi i z rozsadzoną czaszką znaleziono ojca mego, a przed nim na stole list objaśniający wszystko.

W pół roku potém ja się urodziłem.

I cóż mogło czekać w życiu, człowieka urodzonego pod klątwą takiego nieszczęścia!

Jak zasięgnę tylko pamięcią, przypominam sobie izdebkę, w jakiemś małém miasteczku, któréj okno wychodziło na błotnisty dziedziniec; przy tém oknie matka cały dzień siedziała i szyła białe płótno które przynosiła z miasta i znowu odnosiła. Było to całe nasze utrzymanie. — Jakim sposobem przyszliśmy do nędzy, nie wiem do dzisiaj. Nie mieliśmy sługi, ja, prócz stróża który nam wodę przynosił, nie znałem nikogo — jedynym moim towarzyszem był wielki czarny kot który mię często drapał. W lecie kiedy już słońce zaszło, wychodziłem z matką w pole, szliśmy daleko aż nam miasteczko z oczu znikło i niebyło widać tylko krzyż na kościele, który mały i cienki pokazywał się na obłokach — wtenczas siadaliśmy na murawie; ja biegałem i przerywałem matce modlitwę tysiącem zapytań na które mi ona zawsze odpowiadała z słodyczą, tłómacząc wszystko czego sobie sam wytłómaczyć nie mogłem; dzisiaj jeszcze przypominam sobie jéj głos cichy i drżący i jéj wejżrzenie.

Zimą przykrzyły mi się długie samotne wieczory w naszéj izdebce. Matka mię wcześnie do snu układała, a ja spać nie mogąc leżałem spokojnie i patrzyłem się na nią jak szyła przy świecy; jéj twarz była prawie równie biała jak płótno które trzymała w rękach, i widziałem tylko zawsze jak się igła błyszczała i świecił naparstek; często się zdarzało że po długich godzinach takiéj pracy odrzucała na chwilę robotę, po twarzy łzy się toczyły; ukrywała ją w obiedwie ręce i głowa jéj opadała i kryła się w rzęsiste fałdy bielizny która leżała na stole; i słyszałem łkanie tłumione; to i ja w mojém łóżeczku cichemi zalewałem się łzami, nie wiedząc czego płaczę, i wśród strumienia tych łez zasypiałem by się nazajutrz obudzić bez pamięci żem płakał z matką za ojcem. Piérwsze lata dzieciństwa tak mijały, matka zaczynała mi sama udzielać piérwszych nauk: — godziny w których się uczyłem, były oczekiwane i witane zawsze z największą pociechą; przez resztę dnia przy robocie rozmawiała ze mną, mówiła mi często o Bogu, o niebie, o śmierci; — długo myślałem, że prócz takiego życia jak nasze, i drugiego życia po śmierci niema nic więcéj na świecie.

Nie zapomnę nigdy różnorodnych wrażeń moich, kiedy piérwszy raz poszedłem do szkoły, kiedy znalazłem się śród tłumu rówienników, kiedy usłyszałem ostry głos profesora, kiedy ujźrzałem karę wymierzoną drugiemu. Jak tylko wypuszczono mię z klasy, u drzwi spotkałem

matkę która po mię przyszła, rzuciłem się w jéj objęcia i gorzko płakać zacząłem; — była to piérwsza boleść. Cały dzień matka tłómaczyła mi co to są ludzie, że między nimi są źli którzy zasługują na karę, że znowu są nieszczęśliwi którzy cierpią za siebie i cierpią patrząc na niedolę drugich. To ja muszę być takim, myślałem sobie, — bo mię okropnie bolał jeszcze widok kary, — i nie chciałem więcéj iść do szkoły. Długo, długo musiała matka jeszcze mię namawiać i przekonywać, aż mię znowu do klasy zaprowadzić zdołała. — Piérwsze dni nauk szkolnych wprawiały mię w ciągłe osłupienie; widziałem jak moi koledzy byli swawolni, i bawili się wesoło kiedy nauczyciel wyszedł; to i mię chęć zbierała być równie wesołym, ale nie umiałem żadnéj z ich zabaw, i tylko przypatrywałem im się z daleka i żałowałem że mój czarny kot do szkoły nie chodzi. W kilka tygodni takiéj samotności, poważyłem się złapać piłkę która obok mnie odbiła się, w téj saméj chwili chłopak dużo ode mnie starszy, właściciel téj piłki, przyskoczył do mnie z gniewem i obelgą, ale równocześnie inny równego ze mną wzrostu odepchnął go i ofiarował mi swoją piłkę, pokazując zarazem sposób rzucania jéj. Odtąd Zygmuś zastąpił mi drapieżną przyjaźń piérwszego towarzysza mego, a matka nie broniła mi téj znajomości, i pod jéj okiem przepędzaliśmy długie godziny, to ucząc się razem, to bawiąc, i tak zawiązała się piérwsza przyjaźń.

Razem skończyliśmy trzy klasy, razem zdawaliśmy egzamina, zawsze byliśmy razem, i ani pomyśleli o tém aby inaczéj być mogło kiedy. — Jednéj zimy upatrzyliśmy sobie byli doskonałą ślizgawkę na rzece która płynęła po za miasteczkiem. Po szkole wybiegaliśmy tam zawsze, bo matka nie przychodziła już po mię do drzwi klasy; — więcéj zapewne musiała pracować, bo coraz więcéj wydawała dla mnie. Raz więc po szkole biegniemy ku rzece, i tak rozpędziwszy się puszczamy się prosto na lód. W tém Zygmunt który był na przodzie, pada i w moich oczach rozbija głowę tak że krwią jego jestem zbryzgany; rzucam się na niego, wołam, szarpię nim ale daremnie; biegnę więc pędem do domu i wstąpiwszy w próg zawołałem: „Zygmuś“ i sam zemdlałem. Kiedy przyszedłem do siebie, piérwsze zapytanie było o przyjaciela. Matka powoli zaczęła mię przygotowywać do jego straty, a kiedy wymówiła że nie żyje, odszedłem na nowo od przytomności, i wpadłem w ciężką chorobę. Podczas téj słabości matka ciągle była przy mnie; w chwilach wolnych od gorączki widziałem twarz jéj pochyloną nade mną i oczy tonące we łzach, i do rozpaczy za przyjacielem łączyła się boleść że matka cierpi i płacze nade mną, i sam płakałem i gryzłem poduszkę nie rozumiejąc jeszcze dokładnie uczuć moich. Po długich staraniach doktorów i przy opiece matki, wyrwano mię nakoniec śmierci. Kiedy piérwszy raz wyszedłem z matką na spacer, świat wydawał mi się pusty, bo wszyscy których spotykałem byli mi obcymi a o Zygmusia nie śmiałem się zapytać, aby mi znowu nie powiedziano że umarł, cho-

ciaż wiedziałem dobrze że nie żyje. Matka była także bardzo smutna, przy blasku słońca spostrzegłem dopiéro że była niesłychanie zmieniona; ale dla mnie wszystko się tak było zmieniło z śmiercią przyjaciela, że się nie pytałem o przyczynę niczego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Najnowsze poszukiwania archeologiczne w Mezopotamii.

Sławny z biegłości w odczytywaniu napisów ćwiekowych i swych odkryć w Assyryi, współzawodnik Layard'a, pułkownik *Rawlinson*, rezydent angielski w Bagdadzie, odczytał w Bombaju w kwietniu 1855 sprawozdanie o rezultacie historycznych poszukiwań swoich, w sprawie *przywrócenia* historyi Azyi zachodniéj, począwszy od czasów patryarchalnych aż do Cyrusa. Wyszczególnił główne przypadki, w których rozpoznanie pisma ćwiekowego przychodzi w styczność z historyą biblijną, i służy do pojaśnienia świętych pism hebrajskich. Dziennik „Bombay Times“ z 1. maja umieszcza jego rozprawę, z któréj niektóre podajemy szczegóły, już dla tego godne wspomnienia, że poszukiwania assyryjsko-babilońskich pamiątek stały się zawiązkiem nowéj umiejętności. Tyle jednak uprzedzić winniśmy, że Rawlinsona sposób jak czytać pisma ćwiekowe, szczególnie odczytanie przychodzących imion własnych, podlega jeszcze niejakiéj wątpliwości, zaczém i te zastosowania jego do dziejów staro-hebrajskich za nieomylne uważać nie należy.

Pułkownik Rawlinson — pisze dziennik Bombajski — ułożył na stole szereg pamiątek starożytności, jakie ostatniemi czasy pozbierał w Chaldei, Assyryi i w Babylonie, i co wszystko przeznaczył do muzeum angielskiego. Podzielił je na trzy klasy dla wyjaśnienia trzech osobnych okresów historycznych: chaldejskiego jako najstarszego, assyryjskiego i babilońskiego. Piérwsza składała się z zabytków znalezionych w ruinach Chaldei południowéj, Ur, Erech, Elassar i Akkad, i na których miejscu leżą teraz zwaliska Mugheir, Warka, Senkereh i Niffer. Były-to płyty cegieł o napisach ćwiekowych, pozostałe z dawnych pałaców i świątyń, były popisane walce z gliny wypalanéj, i jedna mała tablica z marmuru czarnego z dobrze zachowaną legendą w staro-hieratckim języku. Pisma te obejmują okres czasu od 20 do 13 stólecia przed Chrystusem. Na udowodnienie tego obliczenia czasu wskazywał Rawlinson na ceglane napisy jednego z królów chaldejskich, Tesmi-Dagon z nazwiska, i dowiódł różnemi datami, które się na pomnikach assyryjskich dobrze zachowały, że między tym monarchą i Sanheribem zachodzi przedział czasu przeszło 1150 lat, tak że król wspomniony władał zapewne Chaldeją w piérwszéj połowie dziewietnastego stólecia przed Chrystusem. Tesmi-Dagon nie był jednak piérwszym monarchą z pokolenia swego. Znaleziono zabytki kilku przed nim przodków; jeden z nich zwał się Kudur-Mapula, „Spustoszyciel Syryi,“ a przydomek ten zgadza się z biblijnym „Kedorlaomer'em“. Biblijne to nazwisko zdaje się być tylko pokręceniem słów „Kuddur-el-Ahmar“ czyli „Kudur czerwony“ i oznaczeniem semickiéj króla narodowości; wówczas bowiem ścierały się między sobą dwie rasy na Wschodzie; Skitów (jak Rawlinson utrzymuje), czyli Kuszytów, gdyż południowych mieszkańców pierwotnych zwano „Czarnymi“, gdy przeciwnie najezdników semickich nazywano „Czerwonymi“. Mowca nie zatrzymał się długo nad tą chaldejską dynastyą, zwłaszcza że imiona władzców z téj linii są w dziejach prawie całkiem nieznane, i tylko wspomniał o tém, że w rozmaitych zwaliskach nad dolnym Tygrem i Eufratem

odcyfrował około dwudziestu ich imion, i że po zebraniu więcéj materyałów będzie można ułożyć wszystkie te imiona jeźli już nie w genealogicznym, to przynajmniéj w dynastycznym porządku.

Drugi dział starożytności, po większéj części z „Terracotta", (palonéj gliny) i należących do czasów assyryjskich, obejmował okres czasu od 13 stólecia przed Chrystusem aż niemal do roku 625, w którym Niniwę zdobyto. Do tego okresu należą wszystkie te pomniki sztuki assyryjskiéj, które niedawno były w Londynie i Paryżu wielkim dla Europy podziwem. Przez długi przeciąg zwierzchnictwa chaldejskiego odgrywała Assyrya bez wątpienia bardzo podrzędną rolę w politycznéj historyi Wschodu. Piérwsi władzcy kraju tego, których nazwy znaleziono wyryte dość niezgrabnie na cegłach w najdawniejszéj stolicy północnéj (zwanéj teraz Kileh-Szergat), nie nosili tytułu królewskiego, jak również i pomiędzy przyzwiskami miejscowemi, nie przychodzi na nonumentach monarchów chaldejskich żadne nazwisko jakiegokolwiek króla assyryjskiego. Dzieł sztuki z dawniejszego czasu jak z 13 stólecia przed Chrystusem nie znaleziono wcale nad górnym Tygrem, i okazuje się z tego, że chociaż Assyryjczycy w starożytnych już czasach przyjęli abecadło z Chaldei i zasady obyczajności, przecież nie przyszli wprzód do politycznego znaczenia, aż dopiéro po upadku państwa południowego. Nie zdaje się téż rzeczą prawdopodobną, by Assyryjczycy, tak jak Persowie w późniejszém stóleciu, wydobyli się nagle z pod jarzma, i stali się z zawisłego narodem potężnym i panującym. Z czasów piérwszych ich królów nie pozostały żadne inne wspomnienia prócz ich nazwisk może, lecz na szczęście posiadamy roczniki jednego monarchy, nazwiskiem *Tiglat-Pilesar* (piérwszy), który osiadł na tronie przynajmniéj w 150 lat po ustaleniu monarchii, a nawet w téj późnéj epoce nie był jeszcze Babilon Assyryjczykom podległy. Przeciwnie, *Merodak-adan-akhi*, król babiloński, równoczesny *Tiglat-Pilesar*'owi *I*, odniosł około 1110 roku przed Chrystusem wielkie zwycięztwo nad wojskami Niniwy, i uwiózł wizerunki bóstw assyryjskich w tryumfie do Babilonu. Lecz oręż assyryjski, chociaż na południu wstrzymany, pomknął się zwycięzko daleko poza góry taurycke, a stroną zachodnią aż ku morzu śródziemnemu. Najciekawszém wydarzeniem w rocznikach Tiglat-Pilesar'a jest bezsprzecznie to, że wojny tego króla w Syryi i Azyi mniejszéj wyjaśniaja podział etnograficzny Azyi zachodniéj w 12 stóleciu przed Chrystusem. Syryę północną i rozległe równiny Anatolii zamieszkiwały podówczas szczepy scytyjskie, gdy tymczasem Syrya południowa ulegała zwierzchnictwu Faraonów egipskich (Kasluchimy czyli Chazmonici, według pisma świętego przodkowie Filistynów, byli szczepem panującym), rdzeń zaś aramejski ograniczony był na równiny nad Tygrem i Eufratem. Hebrejowie zostawali wówczas zapewne pod rządem Sędziów a Assyryjczycy brali ich zapewne za jedno z rozrzuconemi koloniami semickiemi, które uznawały zwierzchnictwo chazmonickie.

Najświetniejszéj epoki dziejów żydowskich, to jest spraw wydarzonych za króla Dawida i Salamona nie wyjaśniają roczniki assyryjskie. Równocześni władzcy Niniwy zajmowali się budowaniem miast, upięknieniem swych pałaców i świątyń, lub przedsiębrali wyprawy wojenne w północne kraje, lecz nie mieli tyle sił zbrojnych, by stanąć do walki z uorganizowaném wojskiem królów syryjskich. Na początku dziewiątego stólecia, wkrótce po zbudowaniu Samaryi, zaczęli Assyryjczycy najprzód najeżdżać kraje nad morzem śródziemném, i odtąd téż zawierają roczniki Niniwy zgodnie z dziejami żydowskiemi cały szereg dat historycznych potwierdzających jak najzupełniéj podania pism hebrajskich. Nazwy geograficzne w biblii przychodzą także i w napisach. Nazwy królów izraelskich i judzkich, Damaszku i Niniwy znachodzą się w obu niezawisłych od siebie sprawozdaniach te same,

w takim samym porządku i w takimże chronologicznym stosunku. Opisane są też wypadki całkiem tak samo, i różnią się tylko kolorytem każdéj narodowości właściwéj.

Podczas jednéj z najpierwszych wypraw syryjskich w owym czasie, którą *Assur-uchurbal*, założyciel północno-zachodniego pałacu w Niniwie przedsięwziął, nie mieli Assyrowie żadnego bezpośredniego stosunku z Hebrejami, chociaż cały kraj ku południowi aż do Damaszku zagarnęli, a nawet od nadmorskich miast fenickich trybut pobierali. Następca króla wspomnionego, *Silima-risz*, zwiódł kilka bitew z Ben-Hadad'em, a po zrzuceniu go z tronu z uzurpatorem Hazael'em, odbierał bogate dary od Jehu, którego w napisach zwą synem Omir'a, gdyż dzierżył koronę samaryjską. Roczniki króla następnego, *Szamatful'a*, obejmują tylko czteroletni okres czasu, w którym wojny wiedzione przez Assyrów ograniczały się na małą Azyę i Babylon; z czasów jego następcy *Phulukh'a* (biblijnego Pul'a, a Phuloch'a według Septuaginty) nie znaleziono żadnego ściśle historycznego dokumentu. Z témwszystkiém jednak pozostała ta wiadomość, że król wspomniony ożenił się z obcą księżniczką zwaną *Sawmuramit* (Semiramis), i że zepchnięty został z tronu przez obcego najezdnika Tiglat Pilesar'a (drugiego). Z nim téż ustała pierwsza dynastya królów assyryjskich po 526 latach istnienia, a przywiedzione tu o nim szczegóły zgadzają się zupełnie z zachowanemi od Greków ułomkami dziejów assyryjskich. Ze śmiercią lub zepchnięciem z tronu Pula rozpoczęła się wtóra czyli niższa linia assyryjska, który-to okres oznaczono w historyi babilońskiéj jako erę Nabonassar'a, a początek jego przychodzi z rokiem 774. Z czasów Tiglat-Pilesar'a II, pierwszego króla dynastyi niższéj odkryto napisy z lat 17, a między jego hołdownikami znachodzi się wiele nazwisk z biblii znajomych, jako to: Menehem z Samaryi, Rezin z Damaszku, Hiram z Tyru, królowie z Byblos, z Kasias, z Karchemiszu, z Hamath, a nawet jedna królowa arabska, która jak się zdaje panowała w Idumei czyli Arabii skalistéj, i była następczyni sławnéj królowéj z Szeba (Saba), co przed półtrzecia niemal wiekiem odwiedzała króla Salamona.

Według świadectwa biblijnego musiał Salmanassar być zapewne następcą Tiglat-Pilesar'a. Imienia tego nie odcyfrowano jeszcze z napisów, lecz sądzą, że się znajdowało na czele kilku uszkodzonych tabliczek, na których opisane są walki jednego z królów assyryjskich z Hoseą królem samaryjskim i z jednym z synów Rezina z Damaszku. Zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że równie jak Tiglat-Pilesar II kazał zniszczyć lub popsuć pomniki Pula, którego zrzucił z tronu, musiał także i *Sargon*, który znów innego był pochodzenia i osiągnął tron Niniwy roku 721, poniszczyć umyślnie napisy i pamiątki Tiglat-Pilesar'a i Salmanassar'a, obu swych bezpośrednich poprzedników, gdyż żadnéj królów tych tablicy nie znaleziono w dobrym stanie, lub na miejscu ich pierwotném. Rawlinson sądzi, że Salmanassar nastąpił po ojcu swoim Tiglat-Pilesar'ze około 728 roku przed Chrystusem na tron niniwski, oblegał Samaryę roku 724/23, lecz podczas téj wyprawy podniósł Sargon rokosz, i roku 721 pozbawił go korony. Sargon prowadził daléj oblężenie Samaryi i zdobył to miasto, a podania o podbiciu Samarytanów wyczytane z napisów zgadzają się jak najściśléj z biblią. Halah-Habor i rzeka Gozan, nad których brzegami poosadzano pokolenia samarytańskie, a przez nowoczesnych geografów rozmaicie ponazywane, noszą dziś nazwę ogólną „Nimrud", a w szczególności rzek: „Khabnr i Mygdonius." Nazwa ostatnia pochodzi z greckiego i jest przedtłómaczeniem nazwy assyryjskiéj „Gozan" i pierwotnéj miasta *Nisibin.* Roczniki *Sargona* zachowały się z wszelkiemi szczegółami, i zawierają ważne podania historyczne, a mianowicie opisanie walk jego z *Merodach-Baladan'em*, królem babilońskim, z królami z Aszdod, z Gazy, Hamatu, Karchemiszu i wie-

lu innych miast syryjskich. Hołdował mu i płacił trybut Farao egipski, niemniéj królowa arabska i jéj sprzymierzeniec, książę z Szeby (czyli Sabejczyków osiadłych wówczas w Edom). Znaleziono prócz tego także wiadomość dokładną o wyprawie jego do Cypru (przypisywanéj od Greków Salmanassarowi), i rzeczywiście odkryto tablicę wspominkową Sargona na téj wyspie. Dzieje Azyi zachodniéj przy schyłku ósmego stulecia przed Chrystusem zamieszczone są z wszelkiemi szczegółami w Korsabad, niegdyś stolicy Sargona, i zgadzają się zupełnie z równoczesnemi rocznikami Hebrejów. Bardziéj jeszcze utwierdzają to odszukane roczniki *Sanherib'a*, który roku 702 nastąpił po swym ojcu Sargonie. Wojny jego z Iluiejem z Sydonu i z Merodach-Baladanem i jego synami zgadzają się dość ściśle z podaniami Greków, a sławna wyprawa assyryjska, którą Sanherib przedsięwziął przeciw Hezekii w Jerozolimie, nie różni się treścią swoją spisaną na tablicach (nawet i co do liczby trzydziestu talentów ofiarowanych od króla żydowskiego na okupienie pokoju) od podania biblijnego w tym względzie. Łatwo téż pojąć, że monarcha assyryjski nie chciał stwierdzać pismem klęski swéj poniesionéj pod murami Jerozolimy i nieszczęśliwy swój odwrót do Niniwy; z tém wszystkiém znajduje się w jego rocznikach wyraźne i wiele znaczące zeznanie, że mu się zdobycie stolicy żydowskiéj nie powiodło.

(Dokończenie nastąpi.)

STEREOSKOP.

Ulubioną dziś zabawką a przytém ciekawą kto myśléć lubi, jest pewny przyrząd optyczny, zwany Stereoskop, a który Wheastone, fizyk angielski, wymyślił i złożył. Są to szkła w binokl oprawne; patrząc przez nie na rysunek w perspektywie, przedmiot nabiéra ciała i wydaje się rzeczywiście takim jak jest na jawie, w zupełnych rozmiarach głębi i odwodu, a to nawet z takich rysunków, gdzie na pozór nie możnaby rozróżnić które części mogą iść przodem a które odwodem.

Zasady na jakich Stereoskop polega, podamy w krótkości, a sprawdzenie w praktyce odsyłamy do handlu ciekawościami u kupców naszych, którzy posprowadzali Stereoskopy z Paryża.

Oto doświadczenia na jakich opierał się Wheastone:

Patrząc na co bądź w dali co ma rozległość, np. pokój, statuę, dom, okolicę i t. p., otrzymujemy widok przedmiotu rozmaity jak do stanowiska z jakiegośmy patrzali. Te rzeczy, co ztąd patrząc wydawały się na przodzie, wydają się patrząc z owąd w odwodzie i w głębi, jak gdyby były przykryte. Linie co z tego stanowiska wydawały się skrócone, z tamtego zdawać się będą przedłużone i ciągłejsze. Więc *w rzeczywistości* ten sam przedmiot opatrywany z dwóch miejsc przeciwnych, różnić się będzie widokiem w perspektywie, i im stanowisko odmienniejsze, tém odmienniejszy będzie i widok. Przeciwnie *w rysunku;* oddany doskonale rysunek przedmiotu jakiego w perspektywie, niezmienia wcale, albo bardzo mało widoku patrząc z rozmaitego stanowiska. Zawsze te linie co w rysunku stoją przodem, wydadzą się na przedzie, a które były przykrócone i z innéj strony oglądane dłuższe nie będą.

Ale człowiek ma ócz dwoje, które patrzą na świat wiecznie z podwójnego stanowiska, więc téż oczy wiecznie o każdéj rzeczy podsyłają do duszy dwa odmienne widoki, z których rozsądek wiedzy wyrabia w myśli obraz w perspektywie. Lecz jeźli już jest obraz w perspektywie, tedy go oczy widzą jakim jest, i dla tego rysunek zdjęty z przedmiotu w perspektywie, zostaje dla oka tém czém jest i widoku przedmiotu nie zmienia. I na tém polega różnica widoku z rzeczywistości i z obrazu.

Lecz gdybyśmy, pomyślał Wheatstone, wzięli dwa rysunki tego samego przedmiotu, jeden w perspektywie do oka prawego, drugi w perspektywie do oka lewego, i złożywszy je obok siebie, gdybyśmy obydwa rysunki na raz poddali pod rozsądek wiedzy, rozumie się z właściwéj dla oka odległości, tedyby w patrzeniu zgasła owa różnica jaka zachodziła w widoku rzeczywistości i widoku rysunku, bo mając wyraz jeden i ten sam podwójnego stanowiska na raz przed okiem, wydawać się musi wiedzy, że wrażenie z rzeczywistości przyjmuje.

Otóż-to na tém złudzeniu wiedzy zbudował Wheastone Stereoskop. Chcąc mieć widok rzeczy w Stereoskopie, potrzeba zawsze mieć dwa rysunki tego samego przedmiotu zdjęte z podwójnego stanowiska. Przyrząd optyczny służy tylko na to, ażeby dzielność prawego i lewego oka dobrze odosobić. Ktoby umiał zyzem patrzyć, ten i tego przyrządu nie potrzebuje. Niech tylko postawi rysunek obok rysunku, i zawróci okiem w zyz tak by jednym okiem patrzał na jeden, a drugim na drugi rysunek, tedy rysunki spłyną w jeden obraz, i złudzenie nastąpi.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*